

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Półowa człowieka



Połowa
człowieka

Redakcja
Marta Tojza – W sieci słów

Korekta
Dorota Rybak

Grafika i projekt okładki
Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Konwersja do formatów mobilnych
Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Wydanie I, Gdańsk 2022

© Karolina Żuk-Wieczorkiewicz 2022

ISBN EPUB 978-83-963735-3-3
ISBN MOBI 978-83-963735-4-0

Wydawca
Karolina Żuk-Wieczorkiewicz – Avaroth.pl

Karolina Żuk-Wieczorkiewicz

Półowa człowieka



Avaroth.pl

Avero szedł po kostki w błocie, prowadząc za sobą Demona. Nie miał sumienia obarczać wierzchowca własnym ciężarem w tych warunkach. Po duszącym pyle Pustkowi deszcz wydał się błogosławieństwem, to jednak było trzy dni temu, zanim przeciągające się opady zmieniły gościniec w breję. Teraz całe odzienie Amaina, nawet onuce, przemokło na nim na wskroś. Długie czarne włosy lepily mu się do twarzy i pleców, a koszula przywarła do skóry bardziej niż po intensywnej walce. Pancierz i klingi z morebdiańskiej stali przytroczył do siodła już wczoraj. Płaszcz nie nosił. Oddał go komuś innemu.

Poprawił ułożenie tobołka pod pachą. Coś poruszyło się pod warstwami wełny, a pod czaszką Avero zamrowiła myśl:

Głodny.

– Cierpliwości. Zaraz będziemy na miejscu.

Jego koń parsknął z dezaprobatą, ale Avero go zignorował. I bez niego wiedział, że postąpił jak kretyń. Zaklął pod nosem, założył za ucho warkoczyk z amuletami i kontynuował marsz w stronę nieodległego zajazdu. Perspektywa kolejnej nocy w deszczu ani trochę mu się nie uśmiechała.

Gospoda „Rozstaje” czasy świetności miała już za sobą. Odkąd Cohrańczycy włączyli się w handel inahilem i zaczęli eksportować własną stal, główny szlak przeniósł się bardziej na północ. Co sprytniejsi i bardziej odważni pobudowali zajazdy w nowych miejscach. Najbliższy stał zaledwie o kilka mil stąd i to

on odbierał „Rozstajom” większość potencjalnej klienteli. To, że niektórzy mimo wszystko decydowali się zbaczać z głównego gościńca, było – w ocenie Avero – zasługą jednej osoby.

Wszedł między zabudowania. Przybycie gościa oznajmiły uwiązane na podwórzu psy, jednak ich radosne ujadanie nie przebiło się przez szum ulewy i harmider dobiegający z oświetlonego wnętrza. Tobolek pod pachą Avero znowu się poruszył, a w umyśle Amaina, niczym lustrzane odbicie, pojawił się ślad niepokoju.

– W porządku – mruknął pod nosem. – Wszystko gra.

Demon zwrócił pysk w jego stronę. Dobrze, że nie umiał mówić. Pewnie zmyłby mu głowę bardziej niż ten pieprzony deszcz. Avero zaprowadził wierzchowca do stajni – która od jego ostatniej wizyty straciła połowę odrzwi – oporządził go i nakazał mu pilnować ekwipunku. Nie wątpił, że kary thaigg wywiąże się ze swojego zadania. Pozostała jeszcze jedna sprawa, która właśnie próbowała się wydostać.

– Nie ruszaj się stąd – rzucił w kierunku szamoczącego się zawiniątka. Pochwy z morebdiańskimi klingami starannie zamocował na plecach i znów wszedł na deszcz.

Dwa płowe psy powitały go przyjaźnie, gdy przecinał podwórko, tego dnia tonące nie tylko w śmieciach. Przystanął, by pogłaskać zwierzaki, a woń mokrej sierści dołączyła do panoszącego się wokół smrodu końskiego gnoju i szczyń. Uśmiechnął się ponuro. Po kilku tygodniach w siodle pewnie wcale nie pachniał lepiej.

Tuż przed wejściem do karczmy warkoczyk przy jego skroni zawibrował delikatnie. Odsunął się akurat na czas, by uniknąć otwierających się gwałtownie drzwi, przez które, jeden po drugim, dosłownie wyleciało dwóch mężczyzn. Avero zauważył, że pierwszy z nich nosił skórzany pancerz.

– Żebyś tu więcej nie widział, sucze syny! – W ślad za pechową dwójką pojawił się mąż w poplamionym fartuchu i przesłonił sobą niemal całe wejście. Na łysej czaszce z wytatuowanymi wężami lśniły kropelki potu. – Darmozjady pieprzone, ledwie się człowiek odwróci i...

Avero uśmiechnął się pod nosem.

– Od kiedy to gospodarz bawi się w wykidajkę, Letho? – spytał.

– An Daar? To ty? – Mężczyzna wyteżył wzrok. – Pokaż się, nie widzę twojej gęby. – Avero wyszedł z cienia. – Taaak... tych bursztynowych ślepi nie sposób zapomnieć. Chociaż sporo czasu minęło, odkąd...

– Znajdzie się dla mnie miejsce? – przerwał mu Amain.

– Ci dwaj przed chwilą zwolnili – stwierdził gospodarz. – Wejdz.

Falę światła i dźwięków, jaka zalała go po przekroczeniu progu, przyjął niemal z ulgą. Uszy wypełnił mu gwar rozmów w kilku językach, doprawiony przekleństwami w kilkunastu, rubaszny śpiew w takt stukających kuflów i chichot dziewczek. Woń potu i rzygowin uderzyła go w nozdrza, bardziej wrażliwe niż ludzkie, oczy szczypały od dymu – ale nie przeszkadzało mu to. Monotonia samotnej wędrówki setnie dała mu się we znaki i nawet podejrzanego towarzystwo wydawało mu się teraz lepsze niż żadne. Chociaż ze względu na pracujące dziewczęta Letho mógłby zadbać, by było tu odrobinę spokojniej. Gdy grupa biesiadników wzięła się za łby, sam musiał interweniować. Na szczęście tym razem wystarczył pokaz; na widok uzbrojonego Amaina większość ludzi uspokajała się raczej szybko.

– Powinieneś zatrudnić kogoś do pilnowania tej knajpy. – Avero schował klingi.

– Ostatniego dopiero co wyrzuciłem.

– Był kiepski?

– Na lepszych mnie nie stać. Dziewczyny zdzierają mnie do cna.

– Nie narzekaj. Tylko dzięki nim coś tu zarabiasz, bo jadło masz raczej kiepskie.

– Na kucharza też mnie nie stać... Czego ci trzeba?

– Kąpieli. – Avero przesunął dłonią po włosach. Na jej wnętrzu zostały szare smugi. – I świeżego ubrania. Potem muszę spotkać się z...

– Jednak wróciłeś, najemniku.

Drgnął na dźwięk tych słów, choć ostatnim razem poprzysiągł sobie, że nie pozwoli znów ponieść się emocjom. Warkoczyc z amuletami nie ostrzegł go przed czymś takim.

Odwrócił się powoli. Właścicielka głosu stała o wyciągnięcie ramienia od niego, z dłonią wdzięcznie wspartą o biodro. W jej przypadku mieszanka krwi dała piorunujący efekt. Rysy twarzy miała subtelniejsze niż większość Amainów, a skórę jedynie w delikatnym odcieniu złota. Czarne włosy opadały jej na ramiona kaskadą loków, co również było niezwykle u tej rasy. Odziedziczyła natomiast ową naturalną grację ruchów, która większości ich pobratymców pomagała w walce i piractwie, a jej w... obecnej profesji. Charakter tej profesji raczej nie pozostawiał wątpliwości: kobieta nosiła wprawdzie długą spódnicę ze zgrzebnego lnu, ale rozchełstana bluzka prawie nie osłaniała piersi – a nim jak zwykle targnęło na ten widok.

– Witaj, Dars.

– W co wpakowałeś się tym razem?

A więc nici z czulego powitania...

– Mam dziecko – odpowiedział.

*

– Słodki jest – stwierdziła Darsena, gdy Avero już zmył z siebie brud Pustkowi i przebrał się w czyste rzeczy, które pożyczył mu Letho. Stare ubranie schło rozwieszone pod stropem. Wyszorowany żmijun, który zdążył już wybaczyć Amainowi doznaną krzywdę, wiercił się na jego kolanach i całym sobą domagał się żarcia.

– Spróbuj go wykarmić – odparł Avero. – Wtedy pogadamy... Zabieraj dziób, zaraz dostaniesz. – Odepchnął natarczywy gadzi łeb, przeżuł skrawek suszonego mięsa, wypluł go i rzucił. Pisklę złapało go w locie.

Darsena zachichotała.

– Przystojna z ciebie niańka, najemniku.

– Zamknij się. – Kolejna kulka przeżutej wołowiny powędrowała do głodnego dzioba. – Wcale nie chciałem nią zostać. Ale pisklak był zupełnie sam, a ja...

– Nie potrafiłeś go zostawić, co? – Dars uśmiechnęła się kpiąco i skrzyżowała kształtne ramiona na piersi. Avero nie odpowiedział. – To dlatego ściągnąłeś tutaj, zamiast pchać się w kolejne jatki?

– Nie tylko dlatego, Dars – rzekł cicho.

– Wzruszające – wycedziła przez zęby. – Zwłaszcza po twoim ostatnim stwierdzeniu, jak to było? – Odchyliła się wdzięcznie na ławie, eksponując piękny, wręcz idealny biust. – Że nie możesz na mnie patrzeć, gdy...

– Nie przyjechałem tu, by się klócić, Dars. – Avero przerwał drażliwy temat. – Mam kłopot. Radzę sobie z nim od kilku tygodni, ale kończy mi się gotówka i nie mam pojęcia, co dalej. Potrzebuję rady... Wiesz, gdzie mogę teraz znaleźć Kasaara?

– Masz szczęście, najemniku. – Darsena nawinęła na palec lśniący lok. – Umawiamy się tu w każdy dzień pierwszego wiosennego nowiu. Przywozi mi leki. Będzie tu jutro.

Avero zmarszczył brwi.

– Przywozi ci leki?

– Tak. – Utkwiła w nim oczy. – Każda profesja wiąże się z ryzykiem, a dzięki medykamentom naszego przyjaciela ja i inne dziewczyny ryzykujemy odrobinę mniej... Na co się znów gapisz?

– Na nic. – Pośpiesznie odwrócił wzrok, by powstrzymać obrazy podsuwane przez wyobraźnię. – Daj mi znać, gdy przybędzie. Ja muszę zapłacić Letho. Dopóki mam czym. – Wstał i uśmiechnął się. – Zajmiesz się moim dzieckiem?

Przejęła od niego protestującego źmijuna. *Spokojnie*, pomyślał Avero. *Wróć*.

– Wiesz, że Kasaar cię wyśmieje?

– Wiem – westchnął ponuro. – Niestety jest jedyną osobą, która może mi pomóc.

*

Wbrew oczekiwaniom Kasaar nie wyśmiał go od razu. Złatwiwszy sprawy z Darseną, bez pośpiechu zajął miejsce naprzeciwko najemnika przy najbardziej ustronnie ustawionej ławie. Letho przegonił kilku klientów, by zapewnić im komfort i spokój. Nikt nie zaprotestował. Sława Kasaara, bylego królewskiego skrytobójcy, rozciągała się szeroko w tych stronach. Poza tym było w nim coś, co niejako naturalnie trzymało ludzi na dystans. Za wystudiowaną ogladą, podkreśloną zawsze schludnym strojem i wypielegnowanym zarostem, dało się wyczuć drapieżność. Niekiedy objawiała się ona w nieludzkiej płynności ruchów lub spojrzeniu przyczajonego kota. Efektu dopełniały jadowicie zielone tęczówki oraz ostre rysy, które przy

odpowiednim oświetleniu nadawały twarzy demoniczny wyraz. Poza tym przyjaciel Avero wyglądał jak rasowy Amain: z typową dla tego ludu złotawą skórą i opadającymi na ramiona włosami, które u Kasaara były gładkie jak lustro.

Od ich ostatniego spotkania nie zmienił się ani trochę, podobnie jak od przedostatniego. Avero zaś niezmiennie czuł się przy nim jak uczeń. Teraz na przykład zastanawiał się, jak jego mistrz, który wyszkolił go w walce, zareaguje na jego wygląd.

– Żmijun – stwierdził z uznaniem, gdy Avero pokazał mu przyczynę swoich trosk. – Gdzie zarobiłeś dość grosza na tego cudaka?

– Nigdzie.

– Nie powiesz mi chyba, że go ukradłeś? – Kasaar uniósł brwi. – To byłoby do ciebie niepodobne.

– Nie ukradłem – westchnął najemnik. – Uratowałem go przed łuskowcem. Wiozę gadzinę od Szklanych Wzgórz.

Kasaar nie odpowiadał dłuższy czas, bębniąc palcami o stół. Przybrał przy tym ów nieprzenikniony wyraz twarzy, którego Avero najbardziej u niego nie znosił. Po takim obliczu można było się spodziewać wszystkiego. Najczęściej nieprzyjemnego. Tym razem jednak skrytobójca odezwał się ze spokojem:

– Jak go znalazłeś?

– Wezwała mnie jego matka.

– A ty odpowiedziałeś – stwierdził Amain z przekąsem. Avero milczał. – Dureń.

Jakbym sam tego nie wiedział, pomyślał najemnik, gdy młody żmijun mościł się na jego kolanach. Potworów z Pustkowi mogło być więcej. To, że spotkał jednego, było szczęśliwym zrządzeniem Pani Losu, bo najczęściej pojawiały się w stadach.

Gdyby tak zdarzyło się i tym razem, nawet z połową krwi Amainów, jaka płynęła w jego żyłach, Avero nie miałby szans.

Pisklak podniósł leń, jakby wyczuł zmianę nastroju opiekuna, i zwrócił na niego metaliczne oczy. Avero poczuł znajome mrowienie; jego głowę wypełniła mieszanina pytań w formie obrazów i wrażeń. Niepokój, troska, zabawa, żarcie. Momentami zaczynało go to irytować.

Nie teraz, skarcił gadzinę w myślach. *Odczep się i śpij.*

Żmijun wycofał się z jego głowy, zwinął się w kłębek i wsunął dziób pod skrzydło.

– Zabrałeś chociaż truchło tamtego luskowca?

Avero zaklął w duchu.

– Nie – przyznał niechętnie.

– Cudnie – cmoknął Kasaar i skrzyżował ręce na piersi. Jego twarz wyrażała czystą kpinę. – Oto cały ty, an Daar. Rzykujesz życie dla przypadkowej samicy, ratujesz osierocone pisklątko, które wkrótce będzie w stanie rozwalić ci leń, a zostawiasz skórę, której wartość pozwoliłaby ci przeżyć w luksusie co najmniej przez kilka miesięcy. – Pokręcił głową. – Ta połowa człowieka, którą masz we krwi, kiedyś cię zabije.

Avero skrzywił się.

– To nie jest kwestia „połowy człowieka”, Kasaar.

– W twoim przypadku jest – uciał skrytobójca. – I nie klaruj mi teraz, że i wśród ludzi można spotkać potwory gorsze od luskowców. Wiem o tym. Człowiek, który tkwi w tobie, to jakiś cholerny obrońca uciśnionych. Na takich zaś trzeba uważać szczególnie. W imię wzniosłych idei potrafią doprowadzić do większego zła niż przeciętny skurwysyn z tej mordowni...

– Skończyłeś, Kasaar? – przerwał zimno najemnik.

– Na razie. – Skrytobójca uśmiechnął się szeroko. – Darsena wspominała, że czegoś ode mnie chcesz. Słucham.

– Chcę, byś pomógł mi go wyszkolić.

– To może być trudne – stwierdził. – Wytrenowanie żmijuna to absorbujące zajęcie, wymaga zaangażowania. Musiałbyś na jakiś czas zrezygnować ze zleceń. Stać cię na to?

– Nie wiem. – Dłoń Avero powędrowała do pisklaka zwiniętego na jego kolanach. – Na razie chcę ustalić, czy ciebie stać na to, by mi pomóc.

– To zależy, Avero. – Kasaar rozparł się na ławie. – Szkoliłem te bestie dawno temu. Swego czasu udawało mi się na tym nieźle zarobić, głównie dzięki zleceniom corthyjskiego banku. Ale, jak mówiłem, to żmudne zajęcie. Wytresowany żmijun kosztuje krocie i mało kogo stać na taki wydatek. A ty swojego pewnie nie zechcesz sprzedać? – Pokiwał głową na widok uśmiechu Avero. – Tak myślałem. – Potarł smukłymi palcami wypielegnowaną brodę. – Jest jeszcze jedna sprawa. Gady, które szkoliłem, pochodziły z hodowli. Nigdy nie miałem do czynienia z dzikim pomiotem Pustkowi. Kiedy go znalazłeś?

– Będzie ze dwa tygodnie, odkąd...

– Nie o to pytam. – Kasaar wskazał zwierzę. – Jak duże było to piskłę, kiedy się na nie natknąłeś?

– Wyklulo mi się na rękach – odparł niecierpliwie najemnik. – Co jeszcze potrzebujesz wiedzieć?

Kasaar zaczął się śmiać, i to tak, że ściągnął uwagę co bliżej siedzących gości.

– Byłeś więc pierwszą istotą, którą ujrzał, tak? – bardziej stwierdził, niż spytał. Avero nie zaprzeczył. – W takim razie przepadłeś, przyjacielu.

Najemnik zmarszczył brwi. Dłoń, dotąd głaszcząca zwinięte w kłębek piskłę, znieruchomiała.

– Wyjaśnij.

– Tłumaczyłem ci kiedyś, że pod tym jednym względem zmijuny są jak gęsi: przywiązują się do pierwszej istoty, którą zobaczą po wykluciu się z jaja. Tyle że tworzona przez nie więź jest silniejsza. – Kasaar upił łyk piwa i nachylił się w stronę najemnika. – To zaś oznacza, mój drogi Avero, obrońco uciśnionych, że twój pomiot Pustkowi nie da ci spokoju przez najbliższy rok.

*

Rok. Rok bez zleceń. Pusta kiesa, spanie po kątach, pożegnanie z dobrym żarciem, piwem i dziwkami. I najważniejszy ze wszystkiego: Demon. Bojowy thaigg tej klasy potrzebował porządnej paszy i kowala. Siodło i ogłowie też od czasu do czasu wymagały napraw, by dobrze leżały i nie były dla wierzchowca udręką. Jak zadbać o to wszystko bez zapewnionego przepływu gotówki?

Sprzedazy ogiera Avero w ogóle nie brał pod uwagę.

Od kilku godzin leżał bezsennie, wpatrzony w sufit, na szerokim łożu Darseny, starając się trzymać jak najbliżej jego prawej krawędzi. Dars zajmowała lewy kraniec: jak najdalej, w kompletnym ubraniu i pod oddzielnym okryciem. Mimo to najemnik czuł się nieswojo, zwłaszcza że oficjalnie zawitał tu jako klient. To był pomysł Darseny: dla niego miał być szansą na sen z dala od wścibskich spojrzeń tych, których ulokowano we wspólnej izbie, a dla Dars – szansą na sen w ogóle. Starał się nie myśleć o tym, ilu mężczyzn gościło w tym łożu przed nim. Nigdy do końca nie pogodził się z jej wyborem sposobu na życie i zarobek. Może to i dobrze, że mógł zająć głowę czymś innym.

Przewrócił się na bok. Przyczyna jego obecnych trosk spała w najlepsze na zydlu obok łóżka, zagrzebana w płaszcz, który najemnik dawno spisał na straty. Przekłeta gadzina. Trzeba

było posłuchać Demona i zostawić ją w cholere na Pustkowiach...

Nie zrobilibys tego, odezwał się głos w jego głowie. Nie zostawilibys tego dziecka na pewną śmierć. Amain, by oszczędzić mu cierpienie, zabiłby je na miejscu. Ale nie ty.

Kurwa mać.

Tobolek na zydlu poruszył się, ze zwojów grubej szarej welny wyłonił się dlutowaty dziób i leb na węzowej szyi. Metaliczne oko błysnęło w ciemności. Tym razem najemnik nie poczuł nawet mrowienia.

Głodny.

– Znowu? – burknął i ze złością zrzucił z siebie koc. – Jeszcze trochę i ogoloczysz tę podłą knajpę do cna.

– Avero? – Po drugiej stronie łóżka Darsena uniosła zaspaną głowę nad poduszki. – Z kim rozmawiasz?

– Z nikim. Śpij.

Głodny.

– Zamilcz, zarazo. Zaraz dostaniesz.

Przetarł oczy i zajął się przeszukiwaniem swoich rzeczy. Znalazł ostatnie dwa paski suszonej wołowiny i wpakował je sobie do ust. Gdy zmiękły, Avero wypluł je wprost na zydel, skąd natychmiast trafiły do gadziego dzioba.

Głodny. Jeszcze.

– Nie mam. Upoluj sobie szczura.

– Tu nie ma szczurów, Avero. Najwyżej myszy.

Avero zaklął pod nosem. Więc jednak dał się przyłapać.

Odwrócił się. Dars, zupełnie już rozbudzona, siedziała na skraju łoża i wpatrywała się w niego wyczekująco oczami, które zawsze przywodziły mu na myśl nocne niebo. Potargane czarne loki rozsypały się na jej plecach. Najemnik poczuł ukłucie w sercu. Ile razy ktoś zanurzał w tych włosach dłoń i pozwał,

by prześlizgiwały mu się między palcami? Albo przeciwnie: chwytal je w garść i...

– Znowu to robisz.

Spuścił wzrok

– Wybacz. Martwię się o ciebie.

– Więc przestań. To ty wybrałeś zajęcie, w którym możesz zginąć, albo za twoją sprawą giną inni. Wolisz zarabiać na śmierci? Twoja sprawa. Ale mnie nie oceniaj.

– Dars...

– Dosyc – ucięła. – Zajmij się lepiej swoim dzieckiem.

Żmijun zdążył tymczasem zeskokczyć niezgrabnie z zydła i na wpół podejść, na wpół przypelznąć do stóp najemnika. Uniósł leb i zamachał skrzydlami, które wyraźnie urosły od ich pierwszego spotkania. W ogóle gadzina rosła w szalonym tempie.

Głodny.

Avero westchnął ponuro.

– Mówiłaś, że są tu myszy?

Pięć minut później luskowaty ogonek znikal w żmijunim dziobie. Z gniazda szarych gryzoni prawdopodobnie nie ostal się żaden. Avero zdolal wywabić i schwytać zaledwie jednego, nim jego gad przyskoczył do dziury nad podlogą i wetknął do niej leb. Doprawdy szybko się uczył.

Gadzina wytarla okrwawiony dziób o mocno już zniszczony płaszcz najemnika i zwinęła się w kłębek na swoim miejscu na zydłu.

Dobre. Szczęśliwy.

– Cieszę się. Śpij, zarazo.

– Czy on do ciebie mówi? – spytała zafascynowana Darsena, gdy Avero głaskał żmijuna po skrzydlach.

– Niezupełnie. To jak przekazywanie obrazów, wrażeń...
On chyba też wyczuwa raczej moje intencje niż myśli.

– Emocje?

– Też.

– Co z nim zrobisz?

– Wyszkołę. Teraz nie mam wyjścia. – Avero uśmiechnął się ponuro. – Zaraza przywiązała się do mnie tak, że się nie odczepi, choćbym wywiózł ją w worku na Pustkowie. Zresztą wytresowany żmijun w moim fachu może być przydatny. Niestety do tego czasu...

– Niewiele zarobisz, co?

– Raczej wcale. – Avero usiadł ciężko na łóżku. Ponure myśli znów dały o sobie znać i zaniepokoiły żmijuna, który pisał przez sen.

– Kasaar ci pomoże?

– Nie. Twierdzi, że nie zdziałałby wiele przy naszej więzi. Dał mi kilka wskazówek, nim odjechał. Sam będąc musiał poradzić sobie z gadem.

– Jak długo to potrwa?

– Kasaar twierdzi, że rok. Mniej, jeśli gadzina jest zdolna, ale i tak wypadnę z obiegu na cały sezon.

– Stać cię na to?

Zaśmiał się cicho.

– Aż tyle nie zarabiam, Dars.

– Podnieś stawki – zaproponowała trzeźwo. – Reputację już masz. Obudź w sobie Amaina nie tylko podczas wywijania stałą. Skoro potrafisz zabić bez mrugnięcia okiem, sięgnięcie głębiej do kiesy klienta nie powinno być dla ciebie problemem.

– Mój aktualny problem leży tam. – Wskazał podbródkiem pisklę.

– Wiem. Na szczęście masz też mnie. – Poklepała go po ramieniu. – Kasaar nie potrafił ci pomóc, powiadasz? Ja potrafię. – Uśmiechnęła się słodko. – Jednak uprzedzam cię, Avero an Daar, że nie będzie to dla ciebie przyjemne.

*

Nie było przyjemne. Zwłaszcza patrzenie, jak podchmielone towarzystwo pcha się z łapami do kobiety, która wciąż pozostawała dla niego najważniejsza na świecie. Avero najchętniej dalby im wszystkim po pyskach, tymczasem miał zadanie ich chronić i co najwyżej pilnować, by nie wszczynali burd.

Ot, ironia.

Właściciel speluny przyjął jego ofertę z otwartymi ramionami, zwłaszcza gdy przyszło do negocjowania stawki. Ostatecznie stanęło na upokarzająco niskim uposażeniu przy zapewnionym wikcie, własnym lokum do spania (na strychu) i miejscu w stajni dla Demona. Dars dała gospodarzowi do zrozumienia, że to, iż Avero przystał na tak marne warunki, to wyłącznie zasługa jej uroku, a wówczas poczuł się naprawdę podle. Niby nie dbał tak bardzo o tę część swojej reputacji – w jego fachu nie miała znaczenia – ale szlag go trafił, gdy stawiano go w jednym szeregu z tą lubieżną zgrają, głupiejącą na widok kobiecych cycków.

– Jesteś pewien, że tak się od nich różnisz, najemniku? – spytała Dars, gdy zwierzył się jej ze swych rozterek. – Straciłeś rozsądek dla zwierzaka z Pustkowi. Jeśli chcesz zachować jego i Demona, a przy tym nie zdechnąć z głodu, musisz jakoś znieść ich towarzystwo. – Wskazała brodą rozbawionych mężczyzn. – Chyba że masz lepszy pomysł?

Nie miał. Zaciskał więc zęby i odgrywał niewdzięczną rolę karczemnego wykidajły, który miał dbać tu o porządek, by

gospodarz mógł w spokoju nabijać sobie kabzę na obżarstwie i chuci swych gości. Pocieszał się, że być może dzięki niemu niektórym pracowało się tutaj bezpieczniej.

Z czasem nauczył się ignorować niechciane obrazy i skupiać się na elementach istotnych. Nóż dobywany z cholewy. Potłuczony kufel. Dłonie zaciskające się w pięści lub zbyt natarczywe wobec usługujących tu dziewczek. W jakiś sposób w każdej z tych dziewcząt widział Dars, więc dbał, by nie spotykały ich nieprzyjemności. W konsekwencji kilka razy pokłócił się z mocodawcą, ale klienci znacząco złagodnieli, zaś dziewczyny uwielbiały go tak, że zaczęło mu to przeszkadzać w robocie. Kilka razy uległ pokusie i skorzystał z ich przychylności, jednak okazało się to kłopotliwe. Po pierwsze: z trudem znosił kpiący uśmiech Darseny, gdy po nocnych przygodach stawiał się do służby. Drugim problemem był żmijun.

Gad za nic nie chciał pojąć, dlaczego jego człowiek wyrzuca go z głowy właśnie wtedy, gdy przeżywa najmiłsze chwile. Kiedyś wdarł się z powrotem z agresją sfrustrowanego dziecka. Potworny ból pod czaszką, nagły jak uderzenie młota, położył kres igraszkom. Wściekły Avero myślał wtedy, że udusi gada gołymi rękami. Niestety żmijun odebrał to dosłownie. W panice uciekł z poddasza, przeraził biesiadujących gości i zaszył się gdzieś tak, że najemnik nie mógł go znaleźć przez tydzień. W końcu Avero wypatrzył go w stajni przy żłobie Demona, który chyba postanowił zaadoptować gadzinę, bo trącał ją chrapami niby klacz nowo narodzone źrebie.

Wychudzony, trzęsący się pomiot Pustkowi wyglądał jak uosobienie nieszczęścia. Najemnik zgarbił się na jego widok; poczucie winy targnęło nim jak atak łuskowca. Ostrożnie podniósł pisklę z ziemi i przytulił je do piersi. Demon

z zaciekawieniem wyciągnął leb, lecz Avero tym razem nie zwracał na niego uwagi.

– Przepraszam – szepnął.

Ja. Twój.

– Tak – potwierdził najemnik, delikatnie gładząc nastroszone pióra. Pisklak wciąż dygotał pod jego dłońmi. – Jesteś mój.

ŚWIAT AVAROTH W SIECI:

Strona autorska:

<https://avaroth.pl/>

Facebook:

<https://www.facebook.com/karolina.avaroth/>

Instagram:

<https://www.instagram.com/karolina.avaroth/>

Wattpad:

<https://www.wattpad.com/user/KarolinaZW>

PATRONATY

